

**TEMAT
TYGODNIA**

- 10** Jacek Żakowski
**Rzeczpospolite
równoległe**

POLITYKA

- 13** Łukasz Wójcik
**Strategia
Waszczykowskiego**
16 Joanna Solska
Ewolucja Radziwiłła
20 Anna Dąbrowska
**Jak PiS przejmuje
władzę**
22 Piotr Pytlakowski
Sprawa Kamińskiego
24 Juliusz Skibicki
Wojciech Szacki
Ludzie Petru

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Ryszarda Socha
**Polacy: wyżyłowani,
przepracowani,
zestresowani**
29 Skąd się biorą
recydywiści, tłumaczy
dr **Renata Szczepanik**
32 Violetta Krasnowska
Polscy dżihadyści
35 Edyta Gietka
**Skazana za romans
z księdzem**
38 Joanna Cieśla
**Uczeń potrzebuje
mentora**

RYNEK

- 40** Cezary Kowanda
PiS jednoczy kolej
43 Ryszarda Socha
**Poszukiwacze
bursztynu**

ŚWIAT

- 46** Edwin Bendyk
**Szczyt klimatyczny:
będzie burza?**
50 Piotr Kowalczyk
**WŁOCHY Jak mafia
okradała Rzym**
54 Tomasz Maćkowiak
**CZECHY Pierwsze
asystentki seksualne**

ESEJ

- 56** Adam Krzemiński
Granie granicami



10 Dwie RP, każdy ma swoją



26 Pracownicy są już zmęczeni



80 Kultura: PiS ma wizję



108 NA WŁASNE OCZY Szczerek z Calais

HISTORIA

- 60** Mikołaj Milcke
**Operacja Hiacynt
sprzed 30 lat**
64 Piotr Długołęcki
**Wietnamskie
kłopoty PRL**

NAUKA

- 68** Karol Jałochowski
Alfabet Dennetta
72 Rozmowa z dr. inż. **Jerzym
Domżałem**, laureatem
Nagrody Naukowej
POLITYKI, o tym, dlaczego
internet musi być
jeszcze szybszy
75 TECHNOECHO

KULTURA

- 80** Zdzisław Pietrasik
Teraz dzieła narodowe?
84 Bartek Chaciński
Fenomen Adele
87 KAWIARNIA LITERACKA
Mariusz Sieniewicz
88 Rozmowa z **Mirosławem
Bałką**, cenionym
na świecie polskim artystą
wizualnym, w przeddzień
dużej wystawy w Łodzi
91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 92** Ryszard Wolff
**Krzysztof Krawczyk
– bohater hip-hopu**
96 Olaf Szewczyk
Gra w otwarte światy
100 Marcin Piątek
**Polscy himalaisci
idą na Nangę Parbat**

**NA WŁASNE
OCZY**

- 108** Ziemowit Szczerek
**Calais: Dżungla
uchodźców**

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **5** Ludzie i wydarzenia
- **76** Afisz • **102** Passent
- **104** Hartman • **105** Tym
- **106** Do i od redakcji
- **107** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

Kim jest każdy Polak



felieton

Nowý rząd ujawnił, że zamierza położyć duży nacisk na kulturę i jasno zapowiedział, że będzie to kultura polska. W opinii wicepremiera Gliškiego kultura to obok gospodarki najważniejszy obszar zainteresowań rządu, bo „po co nam te zmiany gospodarcze, kiedy nie będziemy wiedzieli, kim jesteśmy”.

Absolutnie zgadzam się z wicepremierem Gliškim, że jeżeli ewentualne zmiany gospodarcze w Polsce mieliby wprowadzać Polacy, którzy nie wiedzą, kim są, to trzeba się zastanowić, czy na takie zmiany jest nasza zgoda. Niestety, nie jest tajemnicą, że przez ostatnie osiem lat świadomość Polaka w Polaku słabła, Polak był w sobie samym wygaszany i na skutek tego nie wie, kim jest. Teraz ma się tego dowiedzieć z zapowiadanych przez prezesa Kaczyńskiego polskich filmów, przedstawień, ekspozycji muzealnych i marszów rocznicowych.

Chodzi zresztą nie tylko o to, aby każdy Polak dowiedział się, kim jest, ale i o to, żeby przy okazji nowa władza się dowiedziała, kim jest każdy Polak. Ta władza nie kryje, że każdego Polaka będzie chciała poznać wnikliwie nie tylko z imienia i nazwiska, ale także z zeznań podatkowych, dokumentów zgromadzonych w IPN i wszelkich innych źródeł. Odpowiednie czynności mają podjąć także właściwe służby, których materiały operacyjne poszerzą wiedzę o tym czy innym Polaku, dzięki czemu będzie można ustalić, czy jest dobrym i uczciwym Polakiem, a przy okazji odróżnić go od nie-Polaków i osób, które się za Polaków podają.

Działania PiS na odcinku kultury mają sprawić, że Polak podniesie się z ruin, nabierze krzepy i przemówi polskim głosem, a nie głosem TVN, red. Lisa czy niektórych twórców, uprawiających pedagogikę wstydu. Ci twórcy, co prawda, o Polsce i Polakach mówią, ale niestety krytycznie

i nie na klęczkach, z czym się szalenie trudno zgodzić. Dlatego minister Gliški chce teraz szeroko dopuścić do głosu także twórców pragnących wypowiedzieć się z innych pozycji, gdyż czas już skończyć z myśleniem, że np. z pozycji na klęczkach nie da się powiedzieć o Polsce i Polakach niczego ważnego.

Zodnowionych mediów publicznych Polak dowie się, kim naprawdę jest i o co mu chodzi. W programach publicznej telewizji i publicznego radia po latach znówu rozpozna siebie. Oczywiście nie będzie to proces łatwy i bezbolesny. Niewykluczone, że ten czy inny Polak będzie się początkowo w tych programach rozpoznawał z trudem, a niektórzy Polacy mogą się nawet w ogóle nie rozpoznawać. Ci Polacy mogą się nie utożsamiać z polskim głosem dobywającym się z nowych mediów publicznych lub wręcz mogą się pukać w czoło, słysząc ten głos. Trudno, niech pukają, i tak nikt nie usłyszy. (Czytaj także s. 80).

Koniec wspólnoty

komentarz



Marek Ostrowski

W całej Europie mamy wrażenie chaosu i bezradności. Tzw. Państwo Islamskie (Daesz*) w ciągu ostatnich niespełna trzech tygodni przeniosło wojnę za granicę: seria krwawych zamachów w Paryżu, zestrzelenie rosyjskiego samolotu na Synaju i wielka eksplozja w Bejrucie świadczą o jego sile, niezłamanej ponadrocznymi bombardowaniami. Jeśli nie rozwiążemy kryzysu w Libii, Daesz znajdzie się u wrót Europy – ostrzega premier sąsiedniej Algierii, a my czujemy, że już tu jest, bo Francuzi i Belgowie boją się siatek terrorystycznych w swoich krajach. Fala ludzi uciekających przed terrorem, wojną i wegetacją napłynęła już do kilku państw europejskich, którym coraz trudniej znaleźć wsparcie u innych. Aktualia już wyparły bezprecedensową w powojennej Europie zbrojną rewizję granicy i krwawy atak Rosji na Ukrainę. Ledwie zauważymy zbliżający się światowy szczyt klimatyczny, mimo że chodzi o jeden z najpoważniejszych problemów współczesności.

Aprzecież i walka z terroryzmem w samej tylko Europie będzie wymagała dodatkowych nakładów. Absolutną koniecznością będzie współdziałanie policji i wywiadów w UE. Wzmocnienie granic Schengen wymaga wsparcia wielu krajów, zwłaszcza Grecji z setkami wysp i słabą administracją. Nie można lekceważyć postulatów Turcji, która chce wydajnej pomocy w odciążeniu jej od masy uchodźców. Nie można też zamknąć unijnych granic zewnętrznych, bo i nie ma jak tego zrobić i jak moralnie wytłumaczyć. Terroryści pochodzą z samej Europy, a budowanie muru wokół stworzy wrażenie, że Unia gardzi obcymi, co znowu tworzy pożywkę dla ekstremizmów.

Owszem, rozwiązujemy problem u źródła: położmy kres wojnie domowej w Syrii, która przyniosła 400 tys. ofiar śmiertelnych i ponad 4 mln uchodźców. Ale tu jeszcze większa łamigłówka polityczna: na Zachodzie nie ma chętnych do interwencji lądowej, zresztą „nowi krzyżowcy Zachodu” mogliby znowu rozjątrzyć ekstremistów. Lepiej mobilizować bezpośrednich sąsiadów, ale interesy Arabii Saudyjskiej, Turcji, Iranu, Izraela nie mają wspólnego mianownika. Coraz głośniej słychać, że pokonanie Daesz wymaga przyciągnięcia Rosji, ale za jaką cenę? Przecież nie wolno rezygnować z umacniania wschodniej flanki NATO, co Rosja przyjmuje z takim rozdrażnieniem, a nasi sojusznicy z taką ostrożnością.

Pamiętacie głośny tytuł: koniec historii? Dziś dziecinadą wydaje się spodziewana dywidenda pokoju, po obaleniu komunizmu w Europie, nadzieje na wspólnotę bezpieczeństwa. „Pomyliliśmy promocję demokracji z polityką zagraniczną” – powiedział b. francuski minister Hubert Vedrine, przejeżdżając w Warszawie. To koniec pozimnowojennych iluzji, musimy się przyzwyczaić, że nie będzie rządów prawa w naszym najbliższym otoczeniu. Skoro stosunki na świecie bynajmniej nie mają charakteru wspólnoty międzynarodowej – trzeba wracać do starej polityki równowagi sił. Unia Europejska jest za słaba. Musi mieć ambicję, środki finansowe i wojskowe do roli gracza światowego.

*trzymając się arabskiego skrótu jego nazwy, bo jakie to „Państwo”?



© REUTERS/FORUM

Wolność na wojnie

Premier Francji Manuel Valls podsyca napięcie po paryskiej tragedii: publicznie mówi nawet o ryzyku zamachu terrorystycznego z bronią chemiczną i bakteriologiczną. Nic dziwnego, że przedłużenie stanu wyjątkowego na trzy miesiące poparło ponad 90 proc. obywateli. Opozycja, nie tylko Republikanie Sarkozy'ego, ale i Front Narodowy, jest zdezorientowana, bo słaby dotąd prezydent przejął całą postulowaną agendę walki z ekstremizmem i poparcie dla niego nieco wzrosło. Jednak elita Francji, która uważa się za ojczyznę praw człowieka, ma wątpliwości. Paryski dziennik „Le Monde” zamieścił serię głosów wybitnych filozofów: Jürgen Habermas przypomniał, że „wojna z terrorem” w wydaniu George'a Busha uszkodziła kondycję polityczną i mentalną społeczeństwa amerykańskiego. Frédéric Gross z kolei ostrzega, że wojna z terroryzmem nie powinna prowadzić do ulegania „logice strachu i nienawiści”. Apeluje on do obywatelskiej czujności nad uprawnieniami policji. Najbliższym sprawdzianem nastrojów politycznych będą wyniki wyborów regionalnych już 6 i 13 grudnia.

Sieć Nazarabajewa

Prezzydent Kazachstanu Nursułtan Nazarabajew zaapelował, aby urzędnicy państwowi, którzy przepracowali 25 lat, samorzutnie ustępowali miejsca młodszemu. W ustatku tego 75-latką – który rządzi krajem nieprzerwanie od 1989 r., a pięć lat temu został Liderem Narodu, co dało mu dożywotni immunitet i prawo do kształtowania polityki nawet po przejściu na emeryturę – brzmi to dość dziwnie. Jednak stary Nazarabajew dobrze wie, co robi.

Prezzydent zdaje sobie sprawę, że dłużej nie uda się utrzymać obowiązującego od lat systemu, w którym cała władza oparta jest na nim samym. Tym bardziej że do tej pory otoczony był urzędnikami, których odziedziczył po czasach ZSRR. Młodzi przedstawiciele wpływowych klanów czekają w kolejce. I od miesiąca wiadomo, że trzeba przekonstruować system polityczny, stworzyć odpowiednie układy i zbudować sieć powiązań. Tym bardziej że – jak cały czas sam Nazarabajew podkreśla – na horyzoncie nie widać dla niego następcy. Jest to też wyścig z czasem, bo gospodarka Kazachstanu – ze względu na spadające na świecie ceny ropy – słabnie, a bunt społeczny wisi na włosku.



© REUTERS/FORUM

Ropa na Golanie

Według amerykańskiego konsorcjum Genie Energy, wspieranego przez izraelskich geologów, przynajmniej trzy odwierty dokonane na **Wzgórzach Golan** potwierdziły obecność potężnych złóż ropy „o potencjale miliardów baryłek”. Te rewelacje zostały przyjęte sceptycznie, bo w przeszłości było już wiele doniesień o wielkiej ropie w Izraelu, a jak dotychczas skończyło się na dwóch skromnych eksploatacjach. Ale teraz to podobno inna sprawa i skala. Są jednak dwa kłopoty. Po pierwsze: podłoże geologiczne to dawny obszar czynny wulkanicznie. Specjaliści od ropy nie mają z taką strukturą wielkiego doświadczenia. No i przede wszystkim fakt, że izraelskiej aneksji Wzgórz Golan z 1981 r. nie uznaje społeczność międzynarodowa (traktując je

jako okupowaną część Syrii). W tej kwestii działa aktywnie lobby skupione wokół premiera Beniamina Netanjahu. Idea jest taka, aby wykorzystując niepewną sytuację w Syrii i perspektywę nowego rozdania w regionie, wymóc uznanie izraelskiej kontroli nad 1,2 tys. km kw. Golanu. Drugi raz taka okazja nieprędko się zdarzy, a taki manewr stanowiłby rekompensatę za zgodę Izraela na porozumienie pokojowe z Iranem. Brzmi to dość karkołomnie. Ale na wszelki wypadek, gdyby potrzeba było silniejszych lobbystów w Waszyngtonie, Genie Energy wzmocniło swoją radę konsultacyjną (w której zasiadają już zresztą były wiceprezydent Dick Cheney i magnat mediów Rupert Murdoch) o ważne postaci z otoczenia Clintona i Obamy.

Finlandia eksperymentuje z pensją



© FORUM

Finlandia rozważa wprowadzenie tzw. pensji obywatelskiej, czyli podstawowego dochodu dla każdego. Na razie KELA, czyli fiński ZUS, przygotowuje eksperyment, w którym weźmie udział 10 tys. osób pobierających różnego rodzaju zasiłki; połowa z nich dostanie stałą pensję (między 550 a 800 euro miesięcznie), a druga połowa będzie grupą kontrolną, więc nic nie dostanie. Test miałby sprawdzić, jak gwarantowany dochód wpłynie na obywateli; czy np. nie zaczną rezygnować z pracy. Można byłoby też sprawdzić, o ile zmniejszą się koszty

administracyjne związane z wypłacaniem rozmaitych zasiłków. Rozważa się też wprowadzenie pewnej sumy gwarantowanej wszystkim, niezależnie od dochodu. Miałoby to charakter odpisu podatkowego, a to, co obywatel w ten sposób dostawałby od państwa, i tak w sumie musiałby w jakiejś formie zwrócić fiskusowi.

Debatą nad gwarantowanym dochodem nie jest nowa. W samej Skandynawii toczy się już od 40 lat. Za wprowadzeniem takiej reformy opowiada się obecnie hiszpańska lewicowa partia Podemos, holenderska socjalliberalna partia Demokraci 66, a także irlandzka Fianna Fáil. Eksperyment z podstawowym dochodem trwa w holenderskim Utrechcie. A w samej Finlandii cały problem w tym, że ma płace zaliczane dziś do najwyższych w Europie i aby nie wypaść ze światowego rynku, powinna je raczej zmniejszyć o 20 proc., niż myśleć o jakichkolwiek gwarantowanych dodatkach. W takich okolicznościach nie wiadomo, czy nie skończy się na eksperymentach.

Geografia i ceremonie

Kilkudniowy pobyt w Chinach to najważniejsza wizyta zagraniczna **Andrzeja Dudy** w tym roku. Polska dyplomacja żywi nadzieje, że skoro Chińczycy lubią ceremonie, to szczególnie docenią, że podczas szczytu tzw. grupy 16+1, państw Europy Środkowej i Wschodniej z Chinami, Duda był jedynym prezydentem w gronie premierów. Przywódcy szesnastki pojechali do leżącego pod Szanghajem miasta Suzhou po to, by – jak to ujął szef macedońskiego rządu – rozwinąć współpracę z Chinami we wszystkich dziedzinach. A z tym nasza część Europy (od Albanii i Macedonii po Estonię – region wyznaczony przez chińskich strategów) ma spore trudności.



© JACEK TURCZYK/PAP

Małe gospodarki nie oferują żadnych hitów eksportowych, więc nie potrafią wyrównać niekorzystnych bilansów handlowych. Jednocześnie rywalizują ze sobą o chińskie względy i inwestycje. Polska do poważnego ułożenia się z Chinami zabrała się niemrawo i imponu nie przełamała m.in. podobnie skrojona wizyta prezydenta Bronisława Komorowskiego sprzed 4 lat. Znacznie bardziej starają się Węgry, które premier Viktor Orbán intensywnie lansuje jako kandydata na chińską bramę do Europy.

Andrzej Duda, za sprawą pekińskiego spotkania z przewodniczącym ChRL Xi Jinpingiem, dostał szansę, by mocniej zagościć w wyobraźni chińskiego kierownictwa. Będzie trudno, gdyż oprócz celebry polski prezydent nadal nie ma zbyt wiele do zaferowania i atutem w stosunkach z Chinami pozostaje w zasadzie tylko geografia. Miedź spod Lubina, sąsiedztwo z oddzielającą nas od Chin Rosją (a chińsko-rosyjska дружба jest podszyta wazjemną nieufnością) i fakt, że przez Polskę biegną korytarze transportowe do Europy Zachodniej, rozwijane w ramach wielkiego projektu nowego szlaku jedwabnego, który ma umocnić chińską pozycję w świecie.

Minister cenzury kultury

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę zapowiadała 15 tys. uczestników manifestacji przed Teatrem Polskim we Wrocławiu przeciw premierze „Śmierci i dziewczyny” w reż. Eweliny Marciniak. Zamierzali nie dopuścić do zapowiadanego występu w spektaklu pary aktorów porno z Czech. „Nie pozwolimy, by premiera tego sadomasochistycznego paskudztwa zaśmieciła ziemię polską i skalała królestwo Najświętszej Maryi Panny” – grzmiała w imieniu Krucjaty Jadwiga Lepieszko. Przeliczyli się. W zimny sobotni wieczór przed teatrem protestowało kilkadziesiąt osób. Blokujących wejście, wśród których rozpoznano uczestników niedawnej akcji spalania kukły Żyda na wrocławskim Rynku, odciągała policja. W odpowiedzi skandowali: „gestapo”. Aresztowano 20 osób, spektakl odbył się bez dalszych problemów i naprawdę trudno sobie wyobrazić, by ta wizualnie i muzycznie wysmakowana opowieść o traumach i samotności mogła zaszokować publiczność powyżej 18. roku życia, do której była adresowana. Zaś przedmiot afery, występ aktorów porno, okazał się inteligentną grą z oczekiwaniem i poczuciem rozczarowania widza – teatru i porno.

Największym przegranym całej afery jest nowy minister kultury i dziedzictwa narodowego, wicepremier Piotr Gliński, nazywany już w sieci ministrem cenzury kultury. Jego resort współprowadzi wrocławską scenę z Dolnośląskim Urzędem Marszałkowskim. „Za pieniądze publiczne pornografii w polskich teatrach nie będzie” – orzekł przed premierą spektaklu minister. A następnie w liście wysłanym do marszałka dolnośląskiego ministerstwo, odżegnując się od chęci stosowania wobec teatru (nielegalnej) cenzury prewencyjnej, jednocześnie namawiało go do jej zastosowania: „Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oczekuje, że Pan Marszałek



Pikieta pod Teatrem Polskim we Wrocławiu nie była tak liczna, jak zapowiadali organizatorzy, ale do przepychanek i tak doszło.

w trybie natychmiastowym nakaże wstrzymanie przygotowań premiery w zapowiadanej postaci, łamiącej powszechnie przyjęte zasady współżycia społecznego”. W odpowiedzi marszałek, którego urzędnicy od dawna krytykują politykę budżetową Teatru Polskiego (według wrocławskiej „Gazety Wyborczej” to radni z PO zapoczątkowali całą aferę, domagając się tego samego co później piśmowski minister – zdjęcia spektaklu), przypomniał, że cenzura jest w Polsce zakazana, a resort współprowadzi teatr, więc jeśli chce coś zrobić – wolna droga.

Do dodatkowego smaku zamieszaniu dodaje fakt, że dyrektorem Teatru Polskiego jest Krzysztof Mieszkowski (jego kontrakt wygasa z końcem sierpnia 2016 r.), świeżo wybrany poseł z ramienia Nowoczesnej. Zamierza nagłośnić sprawę z mównicy sejmowej i już teraz przed licznymi kamerami wezwał ministra Glińskiego – jako nawołującego do przywrócenia w Polsce cenzury prewencyjnej – do rezygnacji ze stanowiska. Spektakle lepiej krytykować po ich obejrzeniu. Politycy wreszcie zaczną chodzić do teatru? (AK)

Biegnij, nie udawaj martwego

Jesse Hughes, wokalista zespołu, który grał w zaatakowanym przez terrorystów teatrze Bataclan w Paryżu, w pierwszym udzielonym „Vice” wywiadzie powiedział, że wiele osób zginęło, bo nie chciało opuścić znajomych. Nawet jeżeli wydostali się z sali koncertowej, wracali, by odnaleźć bliskich.

Siły specjalne w Europie nie mają wątpliwości, że kolejne ataki o podobnym charakterze, jak te we Francji, są przez terrorystów przygotowywane. W Wielkiej Brytanii, której służby operują w stanie podwyższonej gotowości, rządowa organizacja antyterrorystyczna Nactso przypomniła obywatelom, jak zwiększyć szanse na przeżycie w chaotycznej i rozwijającej się bardzo szybko sytuacji bezpośredniego zagrożenia.

Według Nactso i zaleceń FBI (w Stanach doszło w tym roku do prawie 300 masowych strzelanin) istotne są trzy zasady działania, „run, hide and tell” (z ang. uciekaj, ukryj się i poinformuj). Ponieważ celem atakującego jest zabicie jak największej liczby osób w jak najkrótszym czasie, nie powinno się kłaść na ziemi i udawać martwego. Należy natychmiast po usłyszeniu strzałów zacząć biec w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Szybkie rozpoznanie dźwięku broni, a niewiele osób słyszało wcześniej wystrzał na żywo, pozwoli na uzyskanie kilku dodatkowych sekund na ucieczkę. Znaczenie może mieć też noszenie w czasie podwyższonego zagrożenia

atakiem niewyróżniających się kolorem ubrań i butów umożliwiających szybkie poruszanie się.

Jeżeli wydostanie się na zewnątrz nie jest możliwe, oficjalna brytyjska i amerykańska zasada jest taka, by ukryć się w pomieszczeniu o jak najmocniejszych ścianach. Można próbować się w nim zabarykadować. Następnie należy wyciszyć telefon i zawiado-

nić policję, podając informacje o liczbie zamachowców, o tym, jak są uzbrojeni i gdzie mogą się znajdować inne ofiary. Kiedy policjanci wejdą do budynku, będą musieli odróżnić zamachowców od atakowanych. Nawet jeżeli skierują w stronę ukrywającego się człowieka broń, należy zachować spokój i trzymać dłonie przed sobą, nie łącząc palców. (USCh)

Jan Koza



Dobra zmiana przychodzi nocą

Dobra zmiana ma bardzo wiele twarzy. Na przykład twarze pięciu już wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego i niezna-
ne jeszcze twarze dodatkowych pięciu, którzy zostaną za chwilę wybrani. W sumie w TK będzie nadmiar sędziów, ale pewnie chodzi o to, aby wreszcie był jakiś prawdziwy wybór. Ma też twarze wszystkich nowych szefów służb specjalnych, z których powołaniem nie czekano ani minuty, bo przecież wiemy, że czas jest niebezpieczny.

Dobra zmiana ma też coraz więcej twarzy wiceministrów, co też jest zrozumiałe, bowiem wprowadzenie w życie tej zmiany to zadanie ogromne. Oczywiście czasem, jak to przy tak wielkiej zmianie, zdarzają się wpadki, na przykład wiceminister od kwestii drogowych dwa razy stracił prawo jazdy z powodu zbyt licznych wykroczeń, ale czy to rzeczywiście wpadka? Człowiek doświadczony zawsze jest lepszy od takiego, który niczego w życiu nie zaznał. Być może dlatego w kancelarii pani premier Beaty Szydło mnożą się różni ministrowie w rangach sekretarzy i podsekretarzy stanu, bo przecież ktoś musi całość zacząć ogarniać (czytaj s. 20).

Dobra zmiana objęła oczywiście proces legislacyjny, który zawsze uwierał swoją przewlekłością. Teraz prawo stanowi się szybko, w ciągu kilku godzin. Ustrojowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym powstaje w dwa dni, a po trzech dniach jest już nawet podpisana przez pana prezydenta i ogłoszona. Akty łaski udzielane są od ręki i nic dziwnego, że nie ma nawet czasu na napisanie uzasadnienia. Zresztą, co tu pisać, skoro wszystko jest oczywiste: ulaskawieni byli politycznie gnębieni przez starą władzę, a więc nowa musi dać im natychmiastowe zadośćuczynienie. Pan prezydent bierze to na siebie i niczym Aleksander Wielki przecina gordyjski węzeł, zaświadcza, że odwagi mu nie brakuje. W dodatku daje oddech sądom.

Po co mają brnąć w jakieś apelacje, procedury, wikłać się w politykę, skoro prezydent sam wymierzy sprawiedliwość? Oczywiście w przypadku działań tak zdecydowanych mogą pojawić się pewne wątpliwości, na przykład czy Mariusz Kamiński jest winny czy niewinny? Dopóki był skazany nieprawomocnie, był niewinny, ale ulaskawiony? Wychodzi, że jednak winny, bo po co niewinnemu prawo łaski?

Dobra zmiana dba o właściwe morale obywateli, a więc żąda zablokowania teatralnej premiery, w której mogą pojawić się sceny porno. Tak przynajmniej władza, tu w osobie samego pierwszego wicepremiera, słyszała, bo oczywiście nie widziała. A słyszeć mogła, bowiem kierowniczy zespół resortu kultury rośnie jak na drożdżach, wiceministrów już trudno zliczyć i czymś muszą się wykazać, choćby posiadaniem jakichś informacji. Nie wszystkim przecież wyznaczono tak konkretne zadania, jak wiceministrowi Jackowi Kurskiemu, który ma się zająć „analizą struktury ministerialnej”. Kurski z analizą musi się uporać szybko, gdyż na dobrą zmianę czeka struktura telewizyjna. Wicepremier Gliński już wskazał, kto musi się na ekranie pojawić: Wolski, Pietrzak, same nowe nazwiska dobrej zmiany.

Dobra zmiana wyznacza też nowe cele. Oto na przykład nowo promowani na stopień oficerski absolwenci Dęblińskiej Szkoły Orłąt w ramach ratowania honoru Wojska Polskiego wyjaśniać będą smoleńskich zamach. To zadanie jako pierwszoplanowe zlecił im, a także całemu wojsku, sam minister obrony narodowej.

Nie wszyscy jeszcze przywykli do tempa zmiany i pojęli całe dobro, jakie ona niesie. Dziwny opór, choć raczej umiarkowany, stawia wymiar sprawiedliwości. Na przykład katowicki sąd nie zastosował trzymiesięcznego aresztu wobec Jana Burego, mimo że prokuratura,



niezawodna jak zawsze prokuratura katowicka, zatrzymała Burego natychmiast, gdy tylko wygaś mu poselski mandat, i postawiła aż sześć zarzutów, z których najciekawszy jest niewątpliwie ten, że załatwił komuś wyrok w Naczelnym Sądzie Administracyjnym za 700 tys. zł, dzięki czemu suma łapówek przyjętych jakoby przez Burego przekroczyła milion. Nie dość, że sąd nie zastosował aresztu, to nawet nie chciał żadnych innych środków zapobiegawczych i Bury po prostu wyszedł na wolność. I to mimo że jest członkiem zorganizowanej grupy przestępczej – organizacji o nazwie Polskie Stronnictwo Ludowe, co publicznie i z pełnym przekonaniem orzekł Paweł Kukiz. Podobno ma nawet dowody.

Niestety, prokuratura nie jest jeszcze obiektem dobrej zmiany, bo minister sprawiedliwości nie ma na nią pełnego wpływu. Czyli poseł Kukiz nie może mieć pewności, że ewentualnie złożony donos rozpatrzony zostanie w odpowiednim tempie i z dobrym skutkiem. Na razie minister sprawiedliwości może urządzać konferencje prasowe, co zresztą zawsze lubił, gdyż wiceministrem został młody Patryk Jaki, który wprowadzie żadnego przygotowania prawniczego nie ma, ale w organizowaniu konferencji jest nie do zastąpienia. Ktoś powiedział, że ta nominacja to policzek dla wymiaru sprawiedliwości. Najwyraźniej nie rozumie sensu tego, czego jesteśmy świadkami.

Dobra zmiana potrzebuje przecież dobrych rzeczników, tym bardziej że na razie minister sprawiedliwości pozbawiony wpływu na prokuraturę i służby specjalne niezbyt może się popisać. Nawet krytykę sędziów, i to po nazwiskach, oraz komentowanie wyroków wziął na siebie odważnie pan prezydent, strażnik prawa i sprawiedliwości oraz podobno konstytucji, co już nie jest takie oczywiste.

Czy jednak prezydent zasadami konstytucyjnymi musi się kierować, kiedy linia partii tak bardzo z nimi koliduje? W ostatnich dniach prezydent nieustannie składał hołd partyjnej polityce i test lojalności zdał celująco. Nie jest wprowadzie tak wielkim strategiem i człowiekiem jak Jarosław Kaczyński, ale też jest na swój sposób wielki. Nie bez powodu sam prezes po wygranych wyborach sławił go, mówiąc, że każda osoba powołana na stanowisko premiera powinna od razu złożyć in blanco wniosek o dymisję gabinetu, a prezydent w odpowiednim momencie wpisze tylko datę. Ciekawe, czy pani premier Szydło to zrobiła, czy też dymisję in blanco zaniósła jednak na wszelki wypadek Kaczyńskiemu?

I właściwie rodzi się jedno pytanie: dlaczego dobra zmiana dokonuje się głównie nocą? Przecież nie ma się czego wstydzić. PiS zawsze chciało własnego państwa, gdy go nie miało, tworzyło osobne struktury, nie uczestniczyło w oficjalnych wydarzeniach, miało swoje święta. Teraz już to państwo ma i robi to, co zapowiadało. Jeśli ktoś jest zdziwiony, to znaczy, że był naiwny. Byliśmy głupi – powiedział kiedyś na okoliczność przebiegu transformacji filozof idei Marcin Król, i to powiedzenie zrobiło wielką karierę. Wydaje się, że teraz wielu to powtarza w innych okolicznościach i na zupełnie inną okazję. I bezradnie. A PiS robi swoje.

PS W ramach przyspieszenia wielkiego procesu dobrej zmiany odezwał się poseł PiS Stanisław Pięta, który na Twitterze napisał: „Jęki lewactwa w postkomunistycznym szmatławcu (to o nas – red.) to miód na moje serce. Już zajmę się niedługo Wami wszystkimi”. Otóż panie pośle Stanisławie Pięto, czekamy. Nawet chcemy panu pomóc w udziale w tym historycznym procesie dobrej zmiany. Aby wiedział pan, czym ma się pan właściwie zająć, gotowi jesteśmy dostarczać panu bezpłatnie kolejne wydania POLITYKI, proszę nam podać adres. Tego prezentu nie musi pan wpisywać do rejestru korzyści. Mieścimy się w limicie.

Słowa i melodia

Jerzy Baczyński

Formalnie operacja zmiany władzy została zakończona. Posłowie i senatorowie zostali zaprzysiężeni, premier Beata Szydło wygłosiła exposé, rząd otrzymał wotum zaufania, ministrowie objęli urzędy. Wszystko przebiegło sprawnie, dość szybko i zgodnie z demokratycznymi regułami.

Z innymi ocenami jest już kłopot. Zarówno skład nowego rządu, jak i jego program ogłoszony w dwuczęściowym exposé (najpierw premier, potem prezes) budują bardzo niejasny przekaz. Jest jakiś dysonans, na granicy kocięj muzyki, między starą i nową ekipą w rządzie, rozciągniętą, symbolicznie, między dwoma „M”: od Macierewicza do Morawieckiego; jest głęboka niespójność między powtórzonymi obietnicami z kampanii wyborczej a możliwościami ich sfinansowania (tę nadwyżkę optymizmu nad realiami można wycenić na jakieś 40–50 mld zł); jest zgrzyt między podniosłymi zapowiedziami budowy Wielkiej Polski a małymi (przynajmniej jeśli chodzi o styl) kombinacjami z pierwszych dni nowej władzy – chodzi m.in. o gwałt na Trybunał Konstytucyjny, ułaskawienie ministra Kamińskiego, odcięcie opozycji od kontroli nad służbami specjalnymi, nie mówiąc już o zapowiedziach „sanacji kadrowej” we wszystkich, znajdujących się w zasięgu władzy, instytucjach państwa. Ogólnie rzecz biorąc, mamy dysonans między słowami a melodią, deklaracjami i czynami. Niestety, ta uwertura zabrzmiała fałszywie.

Na tym polega nasz/mój główny problem nawet ze wstępną oceną tego PiS-bis, czyli drugiej, po ośmiu latach, odsłony rządu Jarosława Kaczyńskiego. Niezależnie od wszystkich obaw, wynikających z naszej długiej znajomości z PiS, chcielibyśmy podchodzić do tego rządu maksymalnie rzeczowo. Oceniać projekty, pomysły, ustawy, deklaracje i wybory polityczne, także różnice aksjologiczne. Przecież nie jest tak, że spośród zgłaszanych w exposé pomysłów wszystko jest bez sensu i do niczego. Część krytyki i niektóre z postulatów wielokrotnie pojawiały się na naszych łamach. Co więcej, zwłaszcza po marnej końcówce rządów Platformy naprawdę robi wrażenie reformatorski wigor, entuzjazm, zapewne szczerą wiarą i dobre intencje wielu członków nowej ekipy.

Bałbym się powiedzieć, że tam pod spodem jest tylko cynizm, naiwność i żądza władzy. Fakt, że exposé nowej pani premier zanurzone było w gęstej wacie banałów, ogólników i rytualnych deklaracji, że „my z Polakami, dla Polaków, o Polakach, słuchając Polaków, bo nie może być tak, żeby Polacy itp.”. Ten styl, przeniesiony z kampanii wyborczej, coraz bardziej upodabnia się do peerelowskiej nowomowy, ale nowy rząd ma naturalne prawo do korekty polityki poprzedników, zwłaszcza że wiele gospodarczych i społecznych haseł Beaty Szydło nie odbiega od modnych poglądów dzisiejszej europejskiej lewicy. Więc w czym problem? Ano w tym, że, jak się wydaje, ani Szydło, ani Morawiecki, ani Szałamacha, ani większość tego rządu nie mają dla projektu Państwa PiS żadnego znaczenia.

Dość jasno wyłożył to prezes Kaczyński w krótkim wykładzie po exposé. Ironizował, że program gospodarczy PiS wielu ludziom kojarzy się z epoką Gierka, ale że przecież są fundamentalne różnice, to znaczy dziś mamy gospodarkę rynkową i lepsze od komunistycznych kadry. Ale analogie są silniejsze: zdaje się, że horyzont ustrojowej wyobraźni prezesa uformował się właśnie w tamtej epoce. Ktoś



z mojego pokolenia, słuchając prezesa Kaczyńskiego, ma nieodparte poczucie, że już zna ten utwór. Jak w popularnym show: ta twarz brzmi znajomo. „Partia kieruje, a rząd rządzi. Program partii programem narodu. Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej. Wszystko dla ludzi, przez ludzi i z ludźmi. Pod kierunkiem Pierwszego Sekretarza wytyczymy kierunki rozwoju naszej ojczyzny. Praca najwyższym nakazem patriotyzmu. Sojusz robotników i chłopów fundamentem socjalistycznej Polski...”

Nie kpię. Pisaliśmy parokrotnie, że PiS jest najbardziej postkomunistyczną formacją III RP. Idealne państwo PiS to utopijna wizja nowego realnego socjalizmu, gdzie centralna władza pośrednio i bezpośrednio kontroluje większość obszarów życia społecznego i gospodarczego, gdzie lud spojony jest jedną państwową ideologią (tym razem narodowo-katolicką), wolność jednostki musi mieścić się „w normie”; władze wykonawcza, ustawodawcza i sądownicza (w tym dewastowany właśnie Trybunał Konstytucyjny) podporządkowane są woli ludu, wyrażanej przez Partię i jej Przywódcę, a opozycja jest śmiesznym decorum, skupiającym „gorszych” Polaków, zapatrzonych w zachodnich mocodawców.

Prezes Kaczyński tę koncepcję nieco uszlachetnił retorycznie następującym sylogizmem: najwyższą wartością jest Narodowa Wspólnota, jej narzędziem jest Państwo, jego powołaniem Bezpieczeństwo Polaków, a spoiwem Prawda. Niestety, wydaje się, że prezes, w końcu

żoliborski inteligent, naprawdę w to wierzy i gdyby nie upodobanie do służb i operacji specjalnych, mógłby uchodzić za prawdziwego „platonika”, przekonanego o prymacie idei i woli nad realiami. Znow nie drwię, tylko to mi się wydaje bardzo ekscentryczne i odległe od modelu liberalnej, pluralistycznej demokracji oraz wolnej gospodarki, które lepiej lub gorzej budowaliśmy od 25 lat, a Zachód praktykuje od paru pokoleń. Ale przypomnę naszą wyborczą okładkę – dobrowolnie oddaliśmy pełnię władzy nad nami Jarosławowi Kaczyńskiemu.



Plakat propagandowy z lat 50.

Co jest niedobrego w tej idealistycznej formule Prezesa? To, że jak każda Wielka Ustrojowa Idea, praktykowana w poprzednim stuleciu, musi zrodzić patologię. Życie bowiem nigdy nie dorasta do wielkości Lidera, ludzie są krnąbrni, administracja niesprawna, pieniędzy stale brakuje, zagranica chce nas wykorzystać, wewnątrz przeciwnicy szczują, ośmieszają, krytykują. Więc trzeba walczyć:

z dyfamacją, antypolonizmem, korupcją, imposybilizmem, niesprawiedliwością, zaprzańcami, wynarodowionymi elitami.

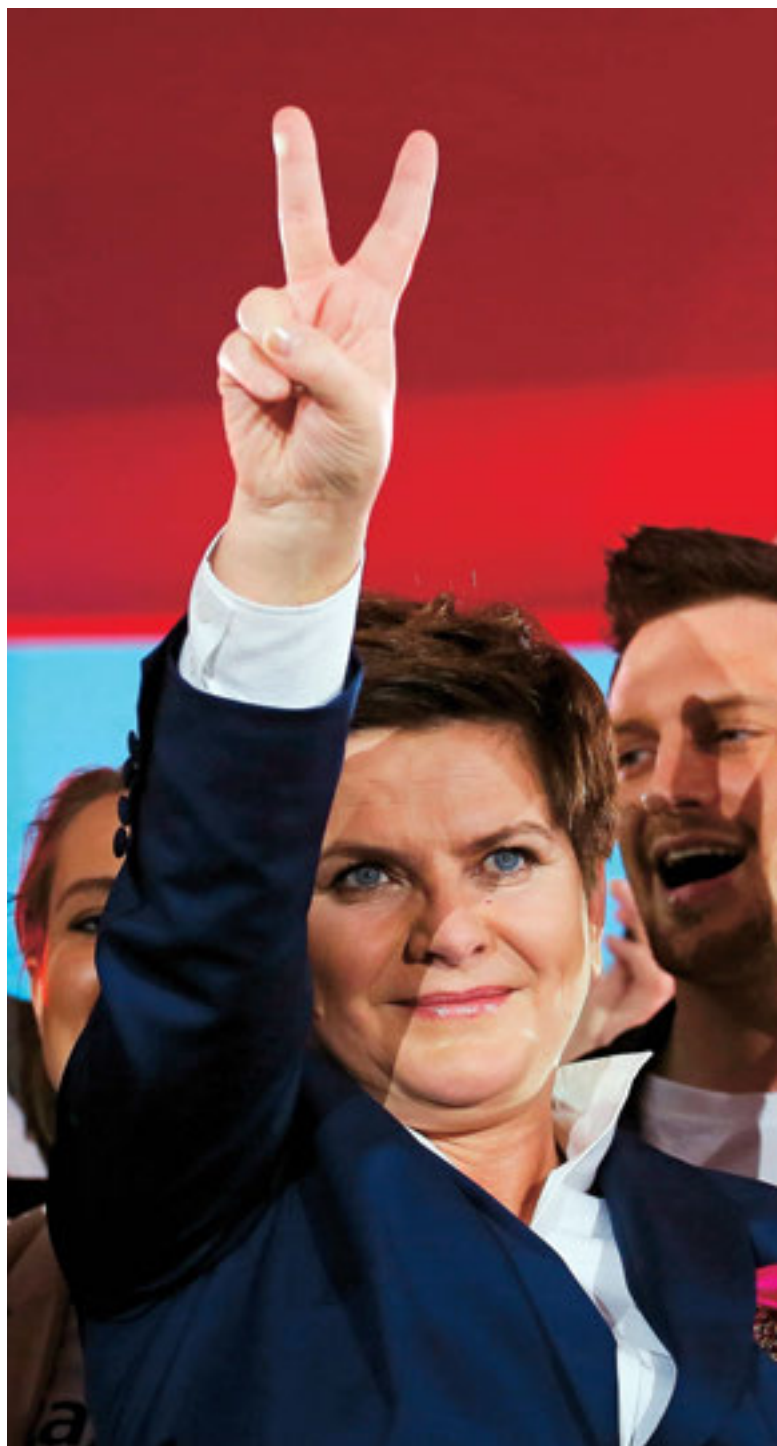
Ta mapa pola walki została już dość wyraźnie zarysowana. Widać też, jak szykowane są polityczne i prawne narzędzia: sparaliżowanie Trybunału Konstytucyjnego, przejęcie służb specjalnych, za moment wszystkich mediów publicznych itp., są tego sygnałem.

Patrząc na te zaledwie pierwsze tygodnie po wyborach, trudno nie odnieść wrażenia, że prezes nie chce, nie może, dać szansy swojemu rządowi, prezydentowi, premierowi. Że pośpiesznie wtłacza ich w swoją walkę, dramatycznie zawęża obszar racjonalnej polemiki i politycznych korekt, niweluje wagę debaty o podatkach, świadczeniach, redystrybucji, reindustrializacji, gimnazjach, NFZ. Używając marksistowskiego języka: nadbudowa przywaliła bazę. Trudno powiedzieć, czy to złego początki, czy może tylko chaos, z którego urodzi się jakaś nowa formuła IV RP. Ale trudno rozmawiać o różach (powiedzmy, że tak traktujemy obietnice Beaty Szydło), kiedy zaczyna płonąć ściółka.

Dwie RP

My spieramy się i zastanawiamy, czy dobrze wykorzystaliśmy wolność po 1989 r.
Dla nich nasz czerwiec 1989 jest w listopadzie 2015 r.

JACEK ŻAKOWSKI



Nowa władza wciąż nas zaskakuje. Śpiewaniem „racz nam wrócić Panie”. Wiara w smoleński zamach. Manewrami wizerunkowymi, które wyborcy zdawali się w kampanii wyborczej akceptować bez mrugnięcia okiem. Chowaniem i wyciąganiem wyrazistych postaci. Skalą wyborczego zwycięstwa. Rozległością zapowiadanych zmian, które mają odwrócić, co się da, z dorobku ćwierćwiecza. Upokorzeniami, na które przy formowaniu rządu godziła się Beata Szydło. Połączeniem eurosceptycyzmu z NATO-entuzjazmem. Wiara, że w relacjach z Ameryką, Rosją, Niemcami czy Wyszehradem uda się teraz to, co żadnemu rządowi się wcześniej nie udało. Wreszcie prowokacyjnymi nominacjami ministerialnymi, ułaskawieniem Kamińskiego oraz konformistycznym wobec biznesu i rynków składem ekipy gospodarczej.

Na pierwszy rzut oka jest to nielogiczne, niespójne, niekonsekwentne i odklejone od rzeczywistości. Ale konkretnie, od jakiej rzeczywistości? Od naszej. Nasza rzeczywistość należy do ludzi żyjących w Polsce, która po 1989 r. odzyskała wolność i niepodległość. Tak się przez te ćwierć wieku krzątaliśmy wokół trudnej, gwałtownie odzyskanej wolności, że całkiem umknęła nam druga, istniejąca obok nas rzeczywistość. Rzeczywistość Polski wciąż walczącej o wolność. Rzeczywistość Polaków, którzy po 1989 r. nie poczuli się wyzwoleni lub poczuli się wyzwoleni częściowo i niewystarczająco. Albo z czasem się rozczarowali i poczuli, a nawet uznali, że to nie wolność, lecz ułuda wolności i pozór niepodległości – że suwerenność III RP jest pozorna, a nie rzeczywista.

Ta Polska nie tylko czasem śpiewa, ale też stale myśli „racz nam wrócić Panie”, uważa się za środowiska niepodległościowe, idzie w Marszach Niepodległości, by się o niepodległość upomnieć, a nie, by za nią dziękować, organizuje marsze patriotów, by się odciąć od omamionego pozorną niepodległością ogółu, nosi patriotyczną odzież (T-shirty, bejsbolówki, kurtki z orłami, flagami, bohaterami), by zademonstrować niezaspokojony głód prawdziwie wolnej ojczyzny, śpiewa patriotyczne pieśni, organizuje patriotyczne koncerty i festiwale, ostentacyjnie czci patriotyczne rocznice, wyrażając w ten sposób dezaprobatę dla pozbawionego patriotyzmu politycznego i kulturowego mainstreamu.

Nie dajcie się zwieść zaprzeczeniom zakłopotanych liderów, którzy przypadkiem zostali nagrani, gdy śpiewali „racz nam wrócić Panie”. Te zaprzeczenia są tak samo rutynowe i pozbawione jakiegokolwiek znaczenia, jak zaprzeczenia Wałęsy, Michnika, Kuronia, Geremka, Mazowieckiego, gdy ich w latach 80. pytano, czy chcą obalić socjalizm, odsunąć PZPR od władzy, wyrwać Polskę z obozu sowieckiego. Zawsze zaprzeczali i nikt nigdy nie brał tego poważnie. Ani oni sami, ani słuchacze, ani władza, która zadawała to pytanie tonem równie surowym, jak dziennikarze w III RP przepytujący polityków nurtu „niepodległościowego” o ich wersję „Roty”.

W PRL wszyscy wiedzieli, że celem jest obalenie komuny i władzy Sowietów, ale tego nie wolno było powiedzieć, żeby nie wywoływać bezsensownej afery i nie narażać się na absurdałne kłopoty. Więc wszyscy mówili, że „nie”, „w żadnym razie”, „nigdy” etc. i wszyscy wiedzieli, że „tak”, „oczywiście”, „kiedy tylko się da”. Podobnie było od lat w III RP z interpretacją „Roty”. „Niepodległościowcy” nawet nie musieli chrząkać. Ze swoim elektoratem rozumieli się bez słów. Dociskani zapewniali, że ich zdaniem Polska jest wolna i suwerenna, ale kto chciał, ten rozumiał sygnał, że prawdziwa wolność i suwerenność dopiero nadejdzie, kiedy to oni wreszcie zdobędą władzę.

Nie chcę w tym tekście rozstrzygać ani udowadniać, kto ma w sprawie wolności i niepodległości rację. Moment jest na to najgorszy z możliwych.

To miało sens rok temu, gdy decydowało się, kto będzie Polską rządził. I będzie to miało sens za dwa albo trzy lata, kiedy przynajmniej częściowo zweryfikuje się „niepodległościowa” wersja rzeczywistości. Chwilowo „koń, jaki jest, każdy widzi”, a potrzebujemy narzędzi, które pozwolą „niepodległościową” opowieść o Polsce zrozumieć, byśmy mogli dorzecznie na nią odpowiadać.

Kto żyje wystarczająco długo, by pamiętać lata 80. i 90. XX w., ten chcąc zrozumieć, co się w Polsce dzieje, jakie emocje siedzą w tej części Polaków, która czuje się wygrana po wyborach prezydenckich i parlamentarnych, która liczy, że dopiero teraz nastanie prawdziwa wolność, która wierzy, że Polska dopiero pod Kaczyńskim, Dudą, Macierewiczem i Szydło stanie się prawdziwie suwerenna, może sobie po prostu przypomnieć emocje, jakie dzieliły Polskę w latach 80. I narzędzia, jakie stosowaliśmy wtedy, żeby osłabić i obalić system.

By obalić ład III RP, PiS stosował krok po kroku te same narzędzia, których opozycja użyła, by zdelegitimizować i przy pierwszej okazji obalić PRL. Przez osiem lat między upadkiem koalicyjnego rządu PiS-LPR-Samoobrona a wyborami 2015 r. obóz „niepodległościowy” zbudował swoją drugą, „niepodległą” Polskę. Podobnie jak w latach 80. Solidarność, która też miała na to osiem lat między stanem wojennym a wyborami 1989 r.

Umknęła nam druga, istniejąca obok nas rzeczywistość. Rzeczywistość Polski wciąż walczącej o wolność. Rzeczywistość Polaków, którzy po 1989 r. nie poczuli się wyzwoleni lub poczuli się wyzwoleni częściowo i niewystarczająco.

Kiedy zaczynały się tegoroczne kampanie wyborcze, obóz liberalno-demokratyczny (od PO po SLD) ideologicznie i politycznie dominował w dobrze widocznych instytucjach głównego nurtu, od telewizji po banki. Ale „niepodległościowcy” funkcjonowali w innej rzeczywistości. U schyłku III RP, podobnie jak u schyłku PRL, żyli swoją prawdą w świecie swoich instytucji. Mieli swój medialny „drugi obieg”, który zamiast w podziemnych drukarniach powstawał w internecie, gdzie – jak w PRL – dziennikarze półoficjalnych mediów (teraz głównie z koncertów zbudowanych przez Radio Maryja i SKOK) pisali, co naprawdę myślą. Mieli swoje kluby (w PRL Kluby Inteligencji Katolickiej; w III RP Kluby „Gazety Polskiej”). Mieli poparcie większości Kościoła instytucjonalnego. Mieli swoje szkoły i ruchy oświatowe (w PRL Społeczne Towarzystwo Oświatowe; w III RP ruch Ratujmy Małuchy). Mieli swoich męczenników (w latach 80. byli to górnicy z Wujka i Lubina, ks. Popiełuszko, Grzegorz Przemyk; w III RP ofiary katastrofy smoleńskiej). Mieli swoje comiesięczne święto (w PRL msze za ojczyznę; w III RP miesięcznice smoleńskie). Mieli stabilne zaplecze finansowe (w schyłkowej PRL głównie zagraniczne związki zawodowe i rządy; w schyłkowej III RP głównie SKOK). Mieli wreszcie własną sieć autorytetów akademickich, artystycznych i międzynarodowych. ▶